

Andrzej Nowak, *O historii nie dla idiotów. Rozmowy i przypadki*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, ss. 622.

Andrzej Nowak jest nie tylko cenionym badaczem historii Polski XIX i XX stulecia, ale także od lat aktywnym uczestnikiem debaty na temat obecności historii w przestrzeni publicznej oraz komentatorem politycznym. Z oczywistych powodów nie wszystkie jego poglądy są mi bliskie, niektóre, zwykle te formułowane w atmosferze politycznej polemiki, wręcz budzą głęboki sprzeciw¹. Nie ulega jednak wątpliwości, że lektura tekstów krakowskiego historyka prowokuje, zmusza do refleksji, wytrąca z wygodnego świata własnych przekonań i intuicji. Tak jest także w przypadku recenzowanej pracy, nieprzypadkowo, choć chyba(?) niezbyt fortunnie, zatytułowanej *O historii nie dla idiotów*. Od razu warto zaznaczyć, że Nowak rozumie pojęcie „idioty”, odwołując się do greckiego *idiotes*, terminu oznaczającego człowieka, któremu obcy jest świat polityki i spraw publicznych, który zamyka się wyłącznie w kręgu prywatnych przyjemności. W związku z tym krakowski badacz dodaje, że adresatem książki „jest po prostu człowiek, który interesuje się sprawami publicznymi i zastanawia się czasem nad tym, jak one na niego wpływają oraz jak sam pragnąłby na nie wpływać” (s. 7).

Uzbrojony w takie przesłanie przystępowałem do lektury obszernej, liczącej ponad 600 stron, książki autora *Pierwszej zdrady Zachodu...* Składa się ona z trzech poniekąd autonomicznych, ale korespondujących ze sobą części.

Pierwsza z nich to wprowadzenie zatytułowane *O historii nie dla idiotów*, w którym Nowak wyklada swoje zasadnicze tezy dotyczące społecznej roli historiografii, relacji między historią a pamięcią, wreszcie dzieli się uwagami na temat współczesnej roli historyka. Dalej czytelnik ma możliwość skonfrontowania się z autorem jako „badaczem historii mówionej”. Pretekstem są rozmowy z dziesięcioma cenionymi historykami różnych epok – od średniowiecza do historii najnowszej. W tym gronie znaleźli się (wymieniam w kolejności tekstów umieszczonych w książce): Stefan Kieniewicz, Piotr Wandycz, Richard Pipes, Andrzej Sulima Kamiński, Roman Szporluk, Tomasz Łubieński, Andrzej Walicki, Henryk Samsonowicz, Andrzej Paczkowski i Antony Polonsky. Wszystkie one były wcześniej drukowane na łamach „Arki” i „Arcanów”. Nie są to w żadnej mierze rozmowcy przypadkowi. To postaci, które autor nie tylko ceni, ale też wiele go z nimi łączy. Rozmawiając z nimi, stara się wydobywać wspólne poglądy np. na temat narodu (R. Szporluk, A. Walicki), nie unika jednak także akcentów polemicznych (dyskusja na temat tradycji insurekcyjnej z T. Łubieńskim). Dobrym pomysłem było zebranie ich w jednym tomie. Z perspektywy czasu zyskują one na wartości, zawierają wiele wciąż oryginalnych i wartych dyskusji tez, pokazują odmienne często spojrzenia na historię Polski i jej relacje z sąsiadami.

Wreszcie część ostatnia to eseje dotyczące wybranych zagadnień z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Poświęcone zostały w kolejności: dziejowej roli chrztu Polski,

¹ Zob. np. trzyczęściowy wywiad z A. Nowakiem przed drugą turą wyborów prezydenckich opublikowany na łamach „Frondy”, <https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-nowak-jesli-wygrasz-trzaskowski-zamiast-fortu-trump-bedzie-fort-putin-merkel,146965.html><https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-andrzej-nowak-wybory-bosaka-nie-zaglosuja-na-trzaskowskiego-1,147020.html><https://www.fronda.pl/a/tylko-u-nas-prof-andrzej-nowak-oby-zwyciestwo-andrzej-dudy-bylo-jak-najwyzsze,147072.html> (14 VII 2020).

przypomnieniu nieobecnej w świadomości Polaków książki Teodora Parnickiego *Srebrne orły*, umieszczonej w kontekście dyskursu pamięci unii w Horodle, rozważaniom na temat patriotyzmu i idei niepodległości, postaciom Józefa Piłsudskiego i Ksawerego Pruszyńskiego, przyczynom upadku komunizmu, historiografii z kręgu Instytutu Pamięci Narodowej, pamięci podzielonej Europy oraz polemice z Janem Pomorskim – autorem krytycznej recenzji z książki Nowaka o zdradzie Zachodu. Można schylić czoło przed erudycją autora, być pod wrażeniem swobody, z jaką porusza się po różnych epokach – od wczesnego średniowiecza po historię najnowszą. Pisane w formie esejów teksty wyróżniają się stylem i oryginalną argumentacją. Są dobrze osadzone, co należy podkreślić, w obcojęzycznej literaturze przedmiotu.

Jeśli dobrze odczytuję intencje krakowskiego historyka, punktem wyjścia jego rozważań jest obawa o przyszłość historii w jej dotychczasowym kształcie. Oto fragment jego diagnozy, w której powołuje się na współczesnego historyka idei Johna Greville'a Agarda Poccocka: „postindustrialna ekonomia globalna wytworzyła [...] nowe sposoby ludzkiej interakcji, które lekceważą, przekraczają granice między państwami, narodami i społeczeństwami obywatelskimi wytworzonymi wokół nich. Skutek jest taki, że wielu ludzi nie czuje, by żyło w takich wspólnotach, uczestniczyło w polityce, czy też należało do ich przekazywanych czy też dziedziczonych kultur. Przekaz kulturowy stał się bardziej elektroniczny niż związany z osobistym, indywidualnym czy też społecznym doświadczeniem. Wzory, wedle których żyją ludzie, stają się płynne do tego stopnia, iż stają się obrazkami w masowej wyobraźni, natychmiast przekazywalnymi i natychmiast zastępowalnymi. W tych warunkach trudno w ogóle mieć historię czy żyć we wspólnocie (państwie, narodzie), której historia jest zapisem ciągłości. Żyjąc w warunkach eksplozji informacyjnej, jesteśmy bezustannie uświadamiani o chwilowym i fikcyjnym charakterze większości docierających do nas informacji – fikcja zdaje się stanowić jedyną osiągalną przestrzeń społeczną. Polityka przekształca się w komedię, a **historia w postmodernistyczną fikcję** [podkr. R.S.]. Nie ma w niej rzeczywistości: wszystko redukowane jest do języka i nic nie może się zdarzyć, bo wszystko jest wymyślone” (s. 16–17).

Nie podzielam w całości tej pesymistycznej diagnozy, inaczej starałbym się rozłożyć akcenty. Dodałbym, że cechą współczesności jest zjawisko woluntaryzmu w stosunku do przeszłości. Trwa „bój o prawdę”, w rozumieniu prawda jest obiektywna, a obiektywna jest nasza, bo od nas pochodzi. Przekraczane są dopuszczalne granice w różnego rodzaju pomysłach zmierzających do wymyślania przeszłości. Przykładem może być w tym kontekście z jednej strony idea Wielkiej Lechii, z drugiej bezkrytyczny kult „żołnierzy wyklętych”.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Nowak trafnie rozpoznaje dużą część zagrożeń towarzyszących akademickiej historiografii i roli wiedzy o przeszłości w przestrzeni publicznej. Szczęśliwie on sam w dalszej partii swoich wywodów zdaje się nieco kwestionować pesymistyczną tezę o „końcu historii”, dostrzegając wielowymiarową obecność historii i jej różnych artykulacji w debacie publicznej i dodaje, że dopóki ona trwa, „dopóki wszystkiego nie pochłonie fikcja – historyk będzie w niej wzywany: do roli (a raczej różnych ról) funkcjonariusza zbiorowej pamięci, jej krytyka, świadka, tego, który rozdrapuje, i tego, który goi jej rany” (s. 17). Krakowski badacz nie opowiada się wprost za jedną z wymienionych ról. Szkoda, że nie rozwija tego wątku, który wydaje mi się ważny i słabo obecny w refleksji nad szeroko rozumianą społeczną funkcją historii. Kim winien być współczesny historyk? Jaka jest jego rola w świecie poddanym presji mediów? Jak winien reagować na dokonujące się na naszych oczach fundamentalne zmiany w naszym stosunku do przeszłości?

Można jednak ten wątek próbować wyczytać choćby z rozważań dotyczących współczesnych dyskusji wokół pamięci. Nowak proponuje następującą typologię modeli pamięci. Pierwszy, krytykowany przez niego model to pamięć poddana presji mediów, odwołująca się do emocji,

kreująca „ersatz historycznej pamięci, które coraz śmielej zastępują historię” (s. 20). Drugi, wyrasta ze słynnej frazy Michela Foucaulta o historii jako dyskursie władzy, której pamięć winna się przeciwstawiać, występować w obronie uciskanych, marginalizowanych, nieobecnych z różnych powodów na kartach „oficjalnej historii”. To taka opowieść o przeszłości, w której pamięć zastępuje historię, staje się jej przeciwwagą. Wreszcie trzeci model, najbliższy autorowi, to sytuacja, w której współwystępują ze sobą różne formy pamięci – i tej „dobrej”, i tej „złej”. Pamięci „zwycięzców” i pamięci „zwycięzonych”. W ten kontekst Nowak wpisuje ważną dla niego kwestię pamięci narodowej, zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i jednostkowym.

Ideą spajającą rozważania krakowskiego historyka jest zaproszenie do rozmowy nad sensami polskiej historii. Idąc dalej, można zaryzykować tezę, że proponuje on czytelnikowi swoistą grę w sensy owej historii, nie ukrywając przy tym osobistych sympatii i preferencji. W konkluzji wprowadzenia pisze: „zachęcam nie do przyjęcia mojego punktu widzenia, ale do sporu wokół wszystkich wymienionych tutaj kwestii: bo wydają mi się ważne. Próbuję wybijać z wygodnej drzewni posthistorycznego umysłu. Chciałbym podtrzymać rozmowę o naszej historii [...] rozmowę między tymi, którzy szukają sensów polskiej przeszłości (i tymi, którzy tropią w niej bezsensy) ale nie mają pewności, że już je wszystkie znaleźli” (s. 27).

Przyjmując zaproszenie do takiej rozmowy, warto jednak pamiętać, niech zabrmi to jako ostrzeżenie, że to gra, której zasady ustanawia Nowak, choćby przez sam fakt doboru rozmówców (oczami wyobraźni widzę, zupełnie nierealną obecnie, rozmowę o historii Polski Nowaka np. z Michnikiem) czy wyboru tematów, które mogą być przedmiotem dyskusji.

Rozmowa o historii Polski, jaką proponuje autor, to dialog z punktu widzenia dziejów idei, a więc historii wyobrażeń o Polsce i polskości. Warto zapytać zatem, co jest fundamentem jego wizji? Co składa się na przeszłą i obecną tożsamość Polaków? Zaryzykuję tezę, że można ją sprowadzić do następujących przekonań, czy używając dziewiętnastowiecznego języka, systematów.

Po pierwsze, to chrześcijaństwo w obrządku łacińskim. W tym znaczeniu w wyobraźni historycznej Nowaka prawie nie ma miejsca na inną Polskę niż chrześcijańska, czytaj katolicka, i wizję polskości, która by poza nią wykraczała. Jego ideał polskości, w pewnym uproszczeniu, symbolizują mistrz Wincenty i Paweł Włodkowic, konfederaci barscy i powstańcy styczniowi, wreszcie „niezlomni z Londynu” i antykomunistyczni liderzy „Solidarności”. Nie znaczy to jednak, że krakowski historyk nie dostrzega innych, obecnych na przestrzeni dziejów wyobrażeń o polskiej tożsamości i obowiązkach wobec ojczyzny. W wielce erudycyjnym eseju o trzech patriotyzmach w epoce zaborów, nawiązującym do wcześniejszych wypowiedzi Walickiego, Nowak wyróżnia trzy typy patriotyzmu: republikański – odwołujący się do tradycji Rzeczypospolitej sprzed 1795 r., niepodległościowy, nazywając go dalej niepodległościowo-imperialnym – wywołany rozbiorem i modernizacyjny – będący wyrazem „kompleksu wobec Zachodu”. Jak każda typologia także ta, z czego autor zdaje sobie doskonale sprawę, nie wyczerpuje palety postaw społeczeństwa polskiego doby niewoli. Często, co akcentuje, wspomniane formy patriotyzmu przeplatały się ze sobą. Szkoda, że niestroniący od prezentyzmu krakowski badacz nie rozwinął tego wątku w odniesieniu do XX stulecia. Pojawia się on jedynie na marginesie, w polemice z Janem J. Lipskim, w formie uzupełnienia i do pewnego stopnia zakwestionowania typologii Lipskiego. Świadczy o tym choćby zdanie, w którym różnicę między patriotyzmem prawdziwym i fałszywym Nowak widzi nie w przeciwstawieniu patriotyzmu nacjonalizmowi, ale zdradzie (s. 373). Otwartym pozostaje zatem pytanie o dwudziestowieczną wersję sporu o oblicza patriotyzmu.

Z katolicką tożsamością wiąże się różnie interpretowane poczucie misji i nieuchronnego konfliktu ze wschodnim sąsiadem. I tu dochodzę do drugiego systematu historiozofii Nowaka.

Jest nim antyrosyjskość, wręcz można powiedzieć, że oparta jest na antyrosyjskim syndromie². Oto charakterystyczny fragment: „ta praca wynikająca z dalekich, ale **nieuniknionych** [podkr. R.S.] konsekwencji chrztu Mieszka, będzie kontynuowana przez kolejne wieki unii na terenach dzisiejszej także Białorusi i Ukrainy, zmieniając ich cywilizacyjny kształt, odrywając je – chyba wolno tak powiedzieć – od pierwszej wspólnoty polityczno-kulturowej Rusi, wschodniej Słowiańszczyzny. Niesie więc owa konsekwencja także w sobie nieuchronny konflikt z Moskwą jako centrum prawosławnej, imperialnej tożsamości tejże ruskiej, wschodniosłowiańskiej wspólnoty” (s. 307). W tym sensie Nowak pozostaje wiernym uczniem Jana Kucharzewskiego i krakowskich stańczyków (choć tych ostatnich tylko w tym aspekcie). Spór polsko-rosyjski ma fundamentalny wymiar, to nie „zwyczajny konflikt o miedzę z sąsiadami”, to „konflikt geocywilizacyjny, w którym staną naprzeciw sobie prawosławna (wszech-) Rosja i oparta o zachodnią tożsamość cywilizacyjną Rzeczpospolita: Polska, ale także pociągane przez nią ku Zachodowi inne przyszłe narody: Litwa, Białoruś, Ukraina” (s. 308–309). Chciałoby się zapytać: a co z prawosławną tożsamością Ukrainy i Białorusi? Jak w tej perspektywie spoglądać na konflikty narodowościowe na Kresach?, itd.

Wielce charakterystyczne są także uwagi na temat rosyjskiej polityki wobec Polski w XIX w. Krakowski historyk ilustruje je cytatami z wypowiedzi Mikołaja I (np. s. 495). Konflikt polsko-rosyjski to „walka na śmierć i życie”, „albo ofiarą padnie polska tożsamość”, albo „padnie Imperium” (s. 497). W autora wizji przeszłości Rosji nie ma miejsca dla Aleksandra Hercena, Michała Bakunina czy rosyjskich liberałów – historyków Nikołaja Kariejewa bądź Wasilija Kliuczewskiego. Nie ma cienia refleksji nad zróżnicowanymi poglądami społeczeństwa rosyjskiego, próby oddzielenia „historii politycznej” od „historii społecznej”. Okres rozbiorów sprowadzony jest do jednowymiarowej wizji, w której znikają pozostali zaborcy, na scenie dziejowej pozostaje w zasadzie tylko Rosja. Z oczywistych powodów nic nie zmienia się w XX w., poza tym, że Rosję carską zastępuje jej nie mniej imperialne, bolszewickie wcielenie.

Po trzecie, ważną częścią historiozofii Nowaka jest ocena dokonań Rzeczypospolitej sprzed 1795 r., ze szczególnym uwzględnieniem dziedzictwa unii. Jego zdaniem stajemy tu przed dylematem, jak odnaleźć się w świecie, w którym dotychczasowa tożsamość została wyrokami historii „amputowana”? Nowak opisuje w tym miejscu trzy możliwe strategie. Pierwsza z nich wyrasta z przekonania o potrzebie przewartościowania przeszłości, krytycznego z nią rozrachunku, która wpisuje się w rodzaj „pedagogiki wstydu” (Nowak nie używa tego określenia, pisze tylko o „swoistej pedagogice historycznej”, s. 363). Druga opiera się na próbie pozytywnej reinterpretacji dziedzictwa unii jako przykładu „wspaniałego projektu imperialnego”, w którym Litwa występuje nie w roli ofiary, tylko samodzielnego podmiotu polityki. I trzecia strategia, najbliższa Nowakowi, to odwołanie się „do pojęcia republiki, Rzeczypospolitej, do współtworzącego ją obywatelstwa, do fundującej je specyficznej wizji pozytywnej wolności” (s. 365). Podsumowując ten wątek, można zaryzykować twierdzenie, że w starym sporze między zwolennikami inkorporacji (Ludwik Kolankowski) i interpretacji w duchu federalizmu (Oskar Halecki) Nowak staje zdecydowanie po stronie tych drugich. Do pewnego stopnia pozostaje jednak, jak mi się wydaje, w idealistycznych okowach tego, co było istotą poglądów autora *Dziejów unii jagiellońskiej*. W jego rozważaniach, podobnie jak u Haleckiego, pojawiają się wielokrotnie idea *misterium caritatis* – tajemnicy miłości (wzajemnej?), idea wspólnego obywatelstwa, idea przedmurza. Wraca wizja jagiellońska, jako w dużym stopniu aktualny koncept, mający szereg odniesień do współczesności. Mimo że Nowak stara się pokazać i zestawić ze sobą odmienne pamięci

² Na ten aspekt poglądów Nowaka zwrócił też uwagę M. Janowski w recenzji książki drukowanej na łamach dodatku „Gazety Wyborczej” „Ale Historia” 15 VI 2020.

unii – polską i litewską, wydobyć z nich elementy wspólne, to jednak całościowa wymowa jego rozważań budzi wątpliwości. Czy nie jest to nieco zmodyfikowana, ale jednak dalej z ducha paternalistyczna polska opowieść o unii? W tym kontekście przypominają mi się słowa jednej z czołowych litewskich historyczek – Jūratė Kiaupienė, wypowiedziane na kolejnej z łódzkich konferencji poświęconych Haleckiemu. W reakcji na jeden z polskich referatów stwierdziła (cytuję z pamięci): „jeżeli dalej będziecie do nas mówić językiem Haleckiego, o żadnym historiograficznym dialogu nie może być mowy”. Wyobrażam sobie bez trudu podobny głos sprzeciwu ze strony historyków ukraińskich, a także białoruskich. Pozostaje kwestią otwartą, jak podzielić się wspólną pamięcią dawnej Rzeczypospolitej w formule inkluzywnej, nie ekskluzywnej? Jak tworzyć łączący, a nie dzielący historiograficzny wizerunek Rzeczypospolitej wielu narodów? Z tego punktu widzenia propozycja Nowaka warta jest z pewnością dalszej dyskusji.

Wreszcie po czwarte, ideą spajającą Nowakową filozofię dziejów Polski jest obrona tradycji irredentystycznej, zarówno tej dziewiętnastowiecznej, jak i tej symbolizowanej przez Piłsudskiego. W tym wypadku pozostaje on kontynuatorem innego krakowskiego dziejopisa – Henryka Wereszyckiego. Wątek ten pojawia się w wielu miejscach, szczególnie widoczny jest w rozmowie z Tomaszem Łubieńskim. Autor prezentuje się w nim jako obrońca tej tradycji, co w tym przypadku ma wymiar wyboru aksjologicznego. Idea walki, niezgody na niewolę, zyskuje aprobatę, inne wybory mogłyby bowiem potencjalnie zagrażać polskiej tożsamości, jakkolwiek kompromis mógłby prowadzić do zdrady. Nowak ubolewa, że tradycja powstańcza jest dziś traktowana jako „całkowicie anachroniczna, jako wyraz skrajnego nierozsądku” (s. 113). Widzi w niej – przeciwnie – racjonalną postawę niezgody na niewolę i uniwersalny przykład walki o wolność („polskość przyciągała przez cały wiek XIX ludzi z innych kultur, obszarów językowych i tożsamości, właśnie tą pyszną postawą ludzi, którzy gotowi są rzucić wszystko, żeby walczyć o wolność”, s. 117).

Warto w tym miejscu przytoczyć polemiczne uwagi Łubieńskiego: „Bohaterów się oplakuje, podziwia, ale niekiedy przeklina, bo chyba nie mają moralnego prawa lekkomyślnie narażać innych. Nie tylko na okrutną śmierć. Również na groźbę złamanego życia, zaparcia się siebie, prześladowań, które nie wszyscy są w stanie znieść z godnością (bo taka jest natura ludzka!). Inna jest sytuacja młodego człowieka, który ma karabin w rękę i jest gotów zginąć, inna zaś jest sytuacja pięćdziesięcioletniego człowieka, który naraża nie tylko siebie, ale i swoją rodzinę. Trzeba o tym pamiętać, myśląc o obecnym w naszej mentalności szantażu patriotycznym” (s. 115).

Powyższa rozmowa przeprowadzona została w 2007 r. Dziś, mam wrażenie, sytuacja wygląda inaczej. Pod wpływem rozdętego do niebywałych rozmiarów kultu „żołnierzy wyklętych” ta tradycja wraca, staje się symbolem buntu, często poręcznym argumentem w rękę tych, którzy chcieliby widzieć w PRL jedynie „sowiecką okupację” i którzy głoszą paranoiczną tezę o trwającym w Polsce do 1963 r. „antykomunistycznym powstaniu”³.

Tak zarysowana historiozofia Nowaka nie wyczerpuje oczywiście całego bogactwa innych wątków obecnych w pracy. Irytujące są niekiedy nadmierne aktualizacje, jak choćby w przypadku tekstu o pamięci Horodła, w którym gloryfikacja działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego przeciwstawiona została krytyce poczynań Radka Sikorskiego (s. 348–349). Podobnie oceniam wtrącenie w postaci polemiki z niewymienionym z nazwiska dziennikarzem (brak przypisu), związanym z anonimową gazetą (jw.), w eseju o chrzcie Polski (s. 298–299).

³ Reinterpretację tradycji powstańczej, tej dziewiętnastowiecznej, sięgającą daleko poza tezy H. Wereszyckiego, odnaleźć można także w tekście Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego <https://teologiapolityczna.pl/bic-sie-czy-nie-bic-oczywiscie-bic-rzecz-o-mialkosci-kapitulancckiego-rewizjonizmu-historycznego> (2 VII 2020).

Na koniec chciałbym zatrzymać się chwilę przy eseju, który, jak mi się wydaje, stoi w sprzeczności z deklarowaną przez Nowaka ideą pluralizmu w poszukiwaniu sensów narodowej przeszłości. Mam na myśli tekst poświęcony Ksaweremu Pruszyńskiemu i jego książce o Aleksandrze Wielopolskim. To, co w tym tekście razi, to przede wszystkim ahistoryzm. Nowak ocenia wybory swoich bohaterów – Pruszyńskiego, ale także Wielopolskiego – z perspektywy późniejszych wydarzeń. Sprzeniewierza się zatem fundamentalnej zasadzie warsztatu historycznego, że niezbywalnym kontekstem dla takiej oceny winna być sytuacja ówczesna, związana z życiem, wiedzą i możliwościami działania historycznych postaci. Występuje w roli „historiograficznego Katona”. Tekst napisany jest w konwencji pamfletu, w którym na cenzurowanym staje jakakolwiek próba szukania porozumienia z Rosją, oceniana w kategoriach bądź naiwności, bądź wręcz zdrady. Pruszyński to nieudolny i zakłamywany uczeń krakowskich stańczyków, „dziennikarski apologeta polityki porozumienia” (z Rosją Stalina – R.S.; s. 484), autor niecofający się przed insynuacją „typową dla dzisiejszego dziennikarstwa rynsztokowego” (s. 493). Nowak zdaje się nie zauważać, że drogą szukania porozumienia z Rosją pod koniec wojny poszli m.in. Stanisław Mikołajczyk i jego zwolennicy, przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego i miliony Polaków w kraju po 1945 r. Oczywiście wszyscy oni w jakimś sensie przegrali, ale czy to wystarczający argument, aby ich wszystkich nazywać „kolaborantami”? Zapytam nieco złośliwie, czy autor zapomniał o znanej w środowisku i do dziś wspomianej wymianie zdań między dwoma oficerami Armii Krajowej, w czasie wojny pracownikami Biura Informacji i Propagandy AK, Tadeuszem Manteufflem i Aleksandrem Gieysztozem. Ten drugi, radząc się, jak ma zareagować na rozkaz płk. Jana Rzepeckiego, delegujący go do pracy w WiN, miał usłyszeć: „powiedz Rzepeckiemu, że nie będziemy teraz robić żadnej partyzantki, tylko Uniwersytet”. Czy starszych kolegów Nowaka z IH PAN – prof. Manteuffla i prof. Gieysztoza mamy też traktować jako „kolaborantów”?

Na tym przecież polegał dramat Polek i Polaków, o czym prof. Nowak doskonale wie, że pod koniec wojny nie było dobrego wyjścia, że trzeba było podjąć ryzyko gry z silniejszym i zwycięskim sąsiadem, że Rosja w sposób spektakularny i bezwzględny stała się po raz kolejny, jak pisał Pruszyński, „losem Polski”. W tekście tym Nowak nie tylko odbiera Pruszyńskiemu prawo do dokonywania samodzielnych wyborów politycznych, nie chce ich zrozumieć (co należy do obowiązków historyka). Idzie dalej. Nazywając je w pewnym miejscu „błędem, a dla niektórych nawet hańbą”, przekracza granice dobrego smaku.

Chciałbym widzieć w tym ostatnim eseju jedynie chwilowe zwycięstwo źle spożytkowanego publicystycznego temperamentu autora i nie zamierzam przez jego przyzmat oceniać wartości całej pracy. Zawiera ona wiele oryginalnych spostrzeżeń, zawarte w niej teksty mogą okazać się interesujące dla natur refleksyjnych, zdolnych do autokrytycyzmu i stałego namysłu nad sensami dziejów Polski. Z tego punktu widzenia zasługuje ona na uwagę, jako głos współczesnej historiografii, zmagającej się z niejednoznacznymi i wciąż wymagającymi dyskusji, a nie arbitralnych rozstrzygnięć, meandrami narodowej historii.

Rafał Stobiecki

Piotr Biliński, Władysław Konopczyński 1880–1952. Człowiek i dzieło, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2017, ss. 622 + [2] + [8 s.] il. + [2 k.] tabl. gen. Władysława Konopczyńskiego i Jadwigi z Lutostańskich.

Furor biographicus?

„Chwilami chwyta mię furor biographicus [łac. pasja biograficzna], wtedy macham po sześć lub dziesięć życiorysów na zapas [do kolejnych tomów PSB – A.W.] – o takich osobach, których nikt inny lepiej, albo wcale nie opracuje” (s. 524)¹. Są to słowa przytaczane przez Piotra Bilińskiego z listu Władysława Konopczyńskiego do córki Haliny, napisanego w listopadzie 1949 r., czyli wówczas, gdy szykanowanemu przez ówczesne „czynniki oficjalne” historykowi pozostały niecałe trzy lata życia. Kiedy nocą z 12 na 13 lipca 1952 r. umierał jako obłożony komunistyczną anatemią i przeniesiony na emeryturę profesor UJ, nie stał już ani na czele redakcji *Polskiego słownika biograficznego*, którego przed wojną był głównym inicjatorem i twórcą, ani Komisji Historycznej PAU, ani też Polskiego Towarzystwa Historycznego². Z wszystkich tych splendorów musiał zrezygnować dlatego, że nowe, „ludowe” władze dostrzegły w jego przedwojennej działalności politycznej znamiona „zoologicznego antysemityzmu”. Polityczną obcość czy wręcz wrogość Konopczyńskiego wobec mających przynosić sprawiedliwość społeczną przemian ustrojowych mógł jedynie **pogłębiać** jego status społeczny i własnościowy – był bowiem posiadaczem niewielkiego wprawdzie, ale zawsze jednak majątku ziemskiego (Młynik pod Ojcowem), w którym od lat zajmował się z równym zapałem „gospodarzeniem”, jak i pisanem tekstów naukowych. W aksjologicznych hierarchiach tamtych lat zarówno antysemityzm, jak i „kułacki”, czy jeszcze gorzej, „obszarniczy” (ziemiański) status społeczny były to oczywiste antywartości. Z drugiej strony, mimo że obecnie nastąpiły pod tym względem znaczące zmiany, to objęły one ocenę tylko jednej z tych cech. Jeżeli bowiem prywatna produkcja rolna i posiadanie ziemskie „odwróciły” jak gdyby swój wektor wartościujący, stając się z tego, co złe i wsteczne, tym, co dobre i postępowe, to antysemityzm, tak jak wszystkie inne formy ksenofobii, nadal nie należy do cech aprobowanych ani przez liczące się kręgi opiniotwórcze, ani przez oficjalne wykładnie polskich władz politycznych. Do tej ostatniej kwestii wygodniej będzie jednak powrócić w nieco dalszej narracji, natomiast wcześniej warto tu powiedzieć nieco więcej na temat pasji, z jaką w ostatnich latach życia historyk pisał najtrudniejsze słownikowe biografie.

Wiele wskazuje na to, że motywy naukowo-poznawcze miały w tym wypadku raczej drugorzędne znaczenie. „Machając na zapas” kolejne życiorysy, ich autor chciał pozostawić po sobie spuściznę unikatową, która będąc dostosowana do sformalizowanych, skądinąd przez niego samego, wymogów PSB, cieszącego się już wtedy znaczną renomą, co miało umożliwić

¹ W jednej ze swych wcześniejszych publikacji (*Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952)*, Warszawa 1999, s. 124) P. Biliński przytaczał za Stanisławem Kościałkowskim nieco zmienioną, a zarazem spolszczoną wersję tego zdania: „Chwilami mnie chwyta furia historyczna, wtedy macham po sześć do 10 lub więcej życiorysów na zapas o takich osobach, których nikt inny lepiej, albo wcale nie opracuje”. Wydaje się, że wersja podana przez córkę Konopczyńskiego, Halinę Heitzmanową, jest w tym wypadku bliższą oryginałowi listu jej ojca niż wersja Kościałkowskiego.

² Jak się okazało ową godność, którą powierzyli mu historycy już w Polsce Ludowej, Konopczyński zdołał piastować jedynie do maja 1947 r., kiedy to zmuszony został do rezygnacji z prezury PTH (s. 475–477).

stosunkowo łatwe jej spieniężenie przez spadkobierców. Z drugiej strony ów *furor biographicus*, do którego przyznawał się w trakcie przymusowej separacji od dotychczasowej aktywności naukowej i organizacyjnej, mógł być przejawem mniej lub bardziej świadomego sięgania po swego rodzaju psychologiczną protezę, pozwalającą na zachowywanie stanu harmonijnej równowagi między potrzebą tworzenia z jednej strony dóbr intelektualnych, z drugiej zaś dóbr materialnych, powstających w jego rolniczym gospodarstwie. Niemal od początku swej kariery naukowej Konopczyński nie krył dumy z tego, że potrafi godzić ze sobą obie strony ludzkiej aktywności: duchową (naukę) i materialną (gospodarkę rolną), czyli – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – agrobiznes. W czasach Polski Ludowej bardzo szybko jednak obie szale tej swoistej duchowo-materialnej wagi okazały się nieprzydatne. Po prostu nie było czego równoważyć. Po zmuszeniu **historyka** do rezygnacji z wszystkich stanowisk i funkcji naukowych Konopczyńskiemu również jako **ziemianinowi** (producentowi żywności) pozostało tyle co nic – jedynie trochę drzew owocowych w ogrodzie i pszczoł w niewielkiej ilości przydomowych, by tak powiedzieć, uli. Do końca żył nadzieją, że przynajmniej pośmiertnie zasili swą rodzinę honorariumi za arcytrudne biogramy, które czekały na snujące się w wydawniczej dali kolejne zeszyty i tomy *Polskiego słownika biograficznego*. Ciekawe, że kiedy w 1949 r. został zmuszony do rezygnacji ze stanowisk głównego redaktora PSB i przewodniczącego Komisji Historycznej PAU, to stwierdzający ów stan prawny dokument uzupełnił o warunek, będący rodzajem jego „słownikowego” kodycyłu: „Zarząd PAU przyjmować będzie i honorować według norm ogólnych te artykuły do PSB, które Władysław Konopczyński napisze na dalsze litery alfabetu, o ile przeciw naukowo-literackiej ich stronie lub przeciw rozmiarom nie podniesie obiekcji Redaktor Słownika”³. Niestety w 1949 r. edycja PSB, doprowadzona do części biogramów zaczynających się od litery F, została wstrzymana, i tak było aż do 1958 r., kiedy to wznowiono ją na fali destalinizacji, której Konopczyński już nie dożył. W ogóle rok 1949 był dlań bardzo niepomysłny. Odcięcie od dotychczasowych źródeł zarobkowania zmusiło go do stopniowego wyprzedawania ziemi, stracił też wypielegnowany przez siebie las, który w tymże 1949 r. został skonfiskowany przez Krakowską Dyрекcję Lasów Państwowych. Trudno się dziwić, że w ostatnich latach życia uczony, uznawany przez wielu za najwybitniejszego polskiego historyka polskiego XX w.⁴, starając się wiązać koniec z końcem, sfinalizował swój „agrobiznes” jako

³ Cyt. za: P. Biliński, *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk...*, s. 119; zob. też P. Hübner, *Siła przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939–1989*, Kraków 1994.

⁴ Jerzy Maternicki, jeszcze za czasów PRL, zwracając uwagę na czysto ilościowy autobilans dorobku dziejopisarskiego dokonany przez Konopczyńskiego u kresu życia, pisał: „Zamykając w 1952 r. pięćdziesiąty rok swej pracy dziejopisarskiej, Konopczyński obliczał ten dorobek na 62 tomy obejmujące od 320 do 400 stron każdy. Pod tym względem żaden ze współczesnych historyków nie mógł mu dorównać, w całym zaś dziejach historiografii polskiej podobny rezultat osiągnął jedynie Joachim Lelewel. Dorobek Konopczyńskiego jest nie tylko obfity, ale także wyjątkowo wartościowy. Autor kilkunastu znakomitych monografii, wielu interesujących studiów i szkiców, a także cennych wydawnictw źródłowych, od początku niemal swej pracy twórczej koncentrował swą uwagę na problemach ważnych, mających zasadnicze znaczenie dla ukazania drogi dziejowej Polski i jej tragicznych losów w czasach nowożytnych. Nikt też bardziej niż Konopczyński nie był powołany do opracowania syntezy tego okresu”; J. Maternicki, *Władysław Konopczyński i jego synteza dziejów Polski nowożytnej*, w: W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 1–2, wstęp J. Maternicki, oprac. przyp. J. Dzięgielewski, M. Nagielski, posł. J. Dzięgielewski, Warszawa 1986, cyt. z t. 1, s. 5. Podobnie wysoko skłonni są oceniać dorobek Konopczyńskiego nie tylko historycy historiografii, ale i wybitni znawcy dziejów nowożytnych, w tym Zofia Zielińska, która wraz z Wojciechem Kriegerseisenem zorganizowała w 2012 r. w Warszawie pod honorowym patronatem PAU międzyna-

sprzedawca śliwek przy drodze do Ojcowa. Natomiast jego oczekiwania, że o wiele dłuższa będzie komercyjna wartość pisanych „na zapas” do PSB biogramów przynajmniej do pewnego stopnia spełniły się w wyniku odmrożenia po dziewięciu latach edycji *Słownika*, w którego kolejnych tomach ukazało się 39 dalszych życiorysów jego pióra, z czego ostatni w 1977 r., czyli w ćwierć wieku po śmierci swego autora.

W ostatecznym rozrachunku *furor biographicus* nie ograniczył się jednak w polskiej historiografii jedynie do osoby Konopczyńskiego, ale stał się cechą, która wykroczyła poza, otwarty zresztą do dzisiaj, krąg autorów PSB. Oczywiście nie każdemu z nich towarzyszyły analogiczne okoliczności i motywy „biograficznej pasji”. Nie każdy też z tak wysoka spadł tak „nisko”, by żądać jedynie czegoś tak oczywistego jak zapłata za przyjęcie napisanych przez niego tekstów, jeśli te spełniać będą normy redakcyjne. Tym jednak, co wspólne dla przedstawicieli biograficznego nurtu w polskiej historii historiografii to fakt, że po latach macoszego traktowania, czemu sprzyjała marksistowska skłonność do przyznawania mocy kształtowania dziejów nie tyle jednostkom ludzkim, ile tzw. podmiotom zbiorowym – klasom, warstwom społecznym, narodom, całościom etniczno-kulturowym takim jak Germanie, Słowianie itp. – wcześniejsze zainteresowanie biografistyką, która skądinąd w ogóle legła u początków historiografii jako takiej, by wspomnieć choćby Swetoniusza czy Plutarcha, poczęło się w Polsce intensyfikować.

Oczywiście nigdy, nawet w czasach stalinowskiego terroru ideologicznego, nie było tak, że biografistyka dała się u nas całkowicie wypchnąć poza obręb dziejopisarstwa. Mimo że u początków Polski Ludowej i PRL była ona dość słabiutka, to jednak po II wojnie światowej tacy animatorzy polskich badań historiograficznych jak Marian Henryk Serejski, Wanda Moszczeńska czy Krystyna Śreniowska inspirowali ją, tak jakby nie do końca dawali wiarę hasłu obrzędowego „poety rewolucji”, które głosiło, że „jednostka zerem, jednostka bzdurą”. Trzeba przyznać, że „wyzerowanie” i „ubzdurzenie” jednostkowego podmiotu był to dogmat ideologiczny, który mógł biografistykę jeśli nie całkowicie obezwładnić, to przynajmniej pozbawić skrzydeł. A jednak nie pozbawił, i to nie dlatego, że autor przytoczonych tu słów – Włodzimierz Majakowski – „skolektywizował” zρέcznie nie byle jaką jednostkę, bo aż samą „jednostkę Lenin”, nadając jej rangę „partyjnego”, zbiorowego podmiotu dziejowego pamiętnymi słowy: „Partia i Lenin – bliźnięta-bracia – kogo bardziej historia ceni? Mówimy – Lenin, a domyśle partia, mówimy – partia, a w domyśle Lenin”. Choć takie rewolucyjne „prawdy” w czasach mojej młodości nazywane bywały dwuznacznie „Majakami”, to na tej konstatacji wypadnie już zakończyć wątek poetycki i powrócić do biografistyki *sensu stricto*.

Wyjścia z ideologicznego klinca, w jakim mogła znieruchomieć ta właśnie, z istoty swej najbardziej „antykolektywistyczna” gałąź dziejopisarstwa, poszukiwał Juliusz Bardach, który starał się wykroczyć poza nurt ściśle personalistyczny czy też indywidualistyczny. Poświęcając swą świetnie udokumentowaną książkę głównie Wacławowi Aleksandrowi Maciejowskiemu (1792–1883), ukazał on tego historyka na tle „jego współczesnych” z „krajowego środowiska naukowego”. Taka koncepcja jawiła mu się jako analogiczna do postawy raczkujących dopiero wówczas obrońców środowiska naturalnego, w związku z czym skłonny był mówić o biografii „ekologicznej”⁵. A jednak w gruncie rzeczy to nie on w ostatecznym rozrachunku opracował i na

rodową konferencję naukową poświęconą Konopczyńskiemu. Plonem tej konferencji jest wydany pod redakcją naukową Z. Zielińskiej i W. Kriegseisena zbiór tekstów: *Władysław Konopczyński jako badacz dziejów XVIII wieku*, Warszawa 2014, ss. 257. Zob. też: <https://muzhp.pl/pl/c/1221/prof-zofia-zielińska-władysław-konopczyński-najwybitniejszy-polski-historyk-xx-w> (24 X 2020).

⁵ J. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współczesni*, Wrocław 1971, s. 22. Przykładem „biografii ekologicznej” miał być żywot polityczny Wincentego Witosa opisany przez

szerszą skalę wcielił w życie „ekologiczny” paradygmat biograficznego nurtu w historiografii, uczynił to bowiem Jerzy Maternicki, który rok wcześniej opublikował książkę zatytułowaną *Warszawskie środowisko historyczne (1832–1869)* (Warszawa 1970). Mimo że pierwszoplanowym elementem jej konstrukcji są biografie siedmiu konkretnych historyków (Wacława Aleksandra Maciejowskiego, Juliana Bartoszewicza, Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego, Aleksandra Przedzieckiego, Jana Tadeusza Lubomirskiego, Fryderyka Skarbka i Kazimierza Władysława Wójcickiego) to, czyniąc z nich „środowisko”, nadał swemu ujęciu zgodny z ówczesną ideologiczno-polityczną dogmatyką status podmiotu zbiorowego. I tak oto klasyczna biografistyka znalazła „dojście” do panującego jeszcze marksizmu, stając się po prostu badaniem żywotów i myśli poszczególnych dziejopisów potraktowanych jako cząstki elementarne, składające się na większe, „środowiskowe” całości. Te ostatnie można wyodrębnić, posługując się nieprzeliczalną praktycznie ilością kryteriów: fizycznych, psychologicznych, kulturowych, politycznych, zawodowych, stanu posiadania, płci biologicznej, „płci społeczno-kulturowej” (gender), stanu cywilnego, upodobań ludycznych, seksualnych, żywieniowych itd. Owe całości, które mogą być jedynie konstruktami intelektualnymi w stylu „modeli idealnych” Maxa Webera (co skądinąd nie obniża ich poznawczej przydatności), dookreśla się zazwyczaj uściśleniami czasowo-przestrzennymi typu: środowisko/a... w średniowiecznej Francji, w Polsce dwudziestolecia międzywojennego, w hitlerowskich Niemczech, itp.

Ciekawe, że w ostatniej dekadzie PRL nastąpił istny boom owej swoistej „**biografistyki środowiskowej**”. Wówczas to Jerzemu Maternickiemu udało się pozyskać dla tak ukierunkowanych badań tzw. czynniki partyjno-rządowe, czego efektem było m.in. zielone światło dla bloku tematycznego „Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej”⁶. Jeśli pominąć cykl ogólnopolskich konferencji zorganizowanych jeszcze w latach 80., to nieco później, już w nowych, „postkomunistycznych” czasach inicjatywa ta zaowocowała m.in. takimi wydawnictwami książkowymi jak Mariana Dyby *Kształtowanie się polskiego środowiska historycznego na Śląsku w latach 1918–1939* (Katowice 1993), Wacława Marmona *Krakowskie środowisko historyczne w latach 1918–1939* (Kraków 1995) czy samego jej inspiratora, Jerzego Maternickiego *Warszawskie środowisko historyczne w okresie II Rzeczypospolitej* (Rzeszów 1999). Ten ostatni autor już w XXI w., po przenosinach z Warszawy do Rzeszowa, gdzie znalazł znakomity klimat dla stworzenia stałej współpracy z historykami ukraińskimi, stał się ojcem-założycielem wielce znaczącego w Polsce – nomen omen – „środowiska” rzeszowskich historyków historiografii (prof., prof. Mariola Hoszowska, Joanna Pisulińska, Paweł Sierżęga oraz inni), którego największymi dokonaniem są seria wydawnicza *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.* (t. 1–5, 2004–2007) oraz, wieńcząca to przedsięwzięcie, dwutomowa *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku* (2007–2014).

W III Rzeczypospolitej marksistowskie *sacrum* zbiorowych podmiotów dziejowych jeśli nie uległo całkowitej anihilacji, to przestało mieć większe znaczenie dla standardowych ujęć historycznych, a to otwierało szersze pole dla narracji biograficznych utrzymanych w klasycznej konwencji personalistyczno-indywidualistycznej.

Andrzeja Zakrzewskiego w zachowującej do dziś swe walory książce: *Wincenty Witos: chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1977, ss. 428.

⁶ Zob. *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej. Materiały konferencji naukowych w Krakowie i Lublinie 1984 i 1985*, red. J. Maternicki, Warszawa 1986, ss. 354; *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej, cz. 2: Materiały konferencji naukowych w Cedzynie i Białymstoku w 1986 i 1987*, red. J. Maternicki, Warszawa 1987, ss. 489; *Środowiska historyczne II Rzeczypospolitej, cz. 3: Materiały konferencji naukowej w Krakowie w 1988 r.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1989, ss. 420.

Mając na uwadze postać Władysława Konopczyńskiego i pamiętając o tym, że pole klasycznej biografistyki nigdy w dobie PRL nie było całkowitym ugiem, nie sposób ignorować tego, że jeszcze w połowie lat 80. minionego wieku ukazało się pierwsze w polskiej historii historiografii, obszernie podbudowane źródłowo studium poświęcone temu, tak dotychczas kontrowersyjnemu dla władz, historykowi. Wprawdzie już wcześniej, w kraju próbowali o Konopczyńskim nieco więcej napisać w okolicznościowych tekstach pośmiertnych: Emil Kipa i Zygmunt Wojciechowski (1952), na emigracji zaś Stanisław Kościałkowski (1953), ale niewiele wskazywało, że w przyszłości jego postać i dorobek naukowy przyciągać będzie większą uwagę. Rokowania co do tego nie były najlepsze i to nawet wówczas, gdy w drugiej połowie lat 60. szefujący PSB Emanuel Rostworowski umieścił w tomie 13 (1967–1969) obszerny biogram Konopczyńskiego swojego autorstwa, czy też wówczas, gdy Władysław Czapliński, Józef Andrzej Gierowski i Jerzy Michalski z uznaniem wypowiadali się na temat jego naukowego warsztatu i osiągnięć. Wydaje się, że istotne znaczenie miała w tym wypadku dopiero edycja dwutomowych *Dziejów Polski nowożytnej* Konopczyńskiego, zaopatrzona w rozległy biograficzno-historiograficzny wstęp autorstwa Maternickiego⁷. Była to już jednak druga połowa lat 80. XX w., a więc czasy, gdy PRL dochodziła już do kresu swego istnienia.

W tym miejscu pora powrócić do czasów nam najbliższych, mieszczących się w obrębie XXI w. Oprócz wspomnianych już inicjatyw i dokonań edytorskich środowiska rzeszowskiego jednym z najwyraźniejszych przejawów współczesnej intensyfikacji nurtu biograficznego w polskiej historii historiografii jest zbiór studiów, który ukazał się w 2017 r. nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego⁸. Jego redaktorzy naukowci – Jolanta Kolbuszewska i Rafał Stobiecki – zamieścili tam kilkanaście tekstów, których nie omieszkałbym *en bloc* pochwalić, gdyby nie fakt, że jeden z nich, stawiający kilka znaków zapytania co do miejsca „biografistyki środowiskowej” w historii historiografii, jest mojego autorstwa⁹. Trzeba też odnotować, że rok wcześniej Kolbuszewska i Stobiecki również w Łodzi, dzięki temu samemu wydawnictwu, wydali tom studiów historiograficznych, który jakkolwiek nie w całości, to przecież w znacznej części zawiera teksty biograficzne¹⁰. Nie sposób przy tym przemilczeć, że zarówno wspomniana autorka, jak i autor mają w tej dziedzinie znaczące osiągnięcia indywidualne, takie jak książka o życiu i dziele Tadeusza Korzona¹¹ czy zbiór biograficznych esejów poświęconych historykom polskim, których szczyt naukowych osiągnięć przypadł na XX stulecie¹². Jest to dorobek znaczący, stanowiący jednak, podobnie jak w wypadku Jerzego Maternickiego i ośrodka rzeszowskiego, tylko część dokonań polskiej historii historiografii w dziedzinie biografistyki. Druga część jest w znacznej mierze dziełem nie tyle jakiegoś ośrodka, ile twórczej pasji Piotra Bilińskiego, który w ostatnim dwudziestolecu stał się, wprawdzie nie bez współpracy z niektórymi centrami naszych badań historiograficznych, liderem biografistyki obejmującej dwudziestowiecznych dziejopisów polskich. W tym ostatnim zakresie debiutował pod koniec minionego wieku

⁷ J. Maternicki, *Władysław Konopczyński i jego synteza...*, s. 5–61.

⁸ *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2017, ss. 225.

⁹ A. Wierzbicki, *Jakiej żony historyk potrzebuje, by badacz jego myśli historycznej mógł tę myśl zrozumieć? Kilka refleksji na marginesie życia rodzinnego historyków lwowskich w II połowie XIX wieku*, w: tamże, s. 93–103.

¹⁰ *Historia i pamięć. Studia i szkice historiograficzne*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2016, ss. 196.

¹¹ J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Łódź 2011, ss. 365.

¹² R. Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014, ss. 387.

publikacją książkową poświęconą Władysławowi Konopczyńskiemu¹³. Później przyszły kolejne książki, których bohaterami byli: Feliks Koneczny¹⁴, Stanisław Kutrzeba¹⁵, Waclaw Tokarz¹⁶ i... ponownie Władysław Konopczyński, tym razem jednak przedstawiony na kartach recenzowanego tu dzieła, które pod względem źródłowym i konstrukcyjnym w sposób oczywisty przerosło pierwszą książkę Bilińskiego o tym historyku.

Trudno nie dostrzec, że wymienione tu postaci to przedstawiciele elity dwudziestowiecznych historyków polskich, których okres największej aktywności naukowej (choć nie tylko naukowej) przypadł na lata bezpośrednio poprzedzające restytucję państwa polskiego oraz na czasy II Rzeczypospolitej. Jeśli pominąć zmarłego w 1937 r. Tokarza, to trzej pozostali przeżyli, jakkolwiek nie na długo, koniec II wojny światowej. Wszyscy byli ludźmi tego samego pokolenia, któremu dwukrotnie przyszło odzyskiwać Polskę, po to, by pod koniec życia doczekać się narodzin i rzeczywistości Polski Ludowej. Ale przecież nie tylko ci, najwięksi i najgłośniejsi spośród historyków, wyznaczają biografistyczne *métier* Bilińskiego, który ostatnio obdarzył nas pracą poświęconą Wiktorowi Bazielichowi¹⁷ – historykowi regionalistcie, zasłużonemu i cenionemu badaczowi dziejów Starego Sącza. Skądinąd historycy nie wypełniają bez reszty biografistycznego konta Bilińskiego, które otworzył on zbiorem tekstów poświęconych biskupom krakowskim¹⁸ oraz studium żywotów dziewiętnastowiecznych przedstawicieli łoniowskiej linii rodu Moszyńskich¹⁹. Jeżeli do tego wszystkiego dodalibyśmy pewną ilość mniejszych biograficznie ukierunkowanych tekstów, wstępów czy też wprowadzeń²⁰, sporządzonych przez Bilińskiego do reedycji pism Konopczyńskiego, jakie ukazały się w ciągu ostatniego dwudziestolecia, to trudno oprzeć się wrażeniu, że „pasja biograficzna”, która ogarniała Konopczyńskiego pod koniec życia, nie tylko udzieliła się Bilińskiemu, ale niejako od początku wyznaczyła i nadal wyznacza główny szlak historiograficznych dokonań tego ostatniego. I stało się bardzo dobrze, ponieważ jest to autor posiadający wielkie przymioty, a mianowicie docierania do trudno dostępnych źródeł oraz snucia wciągającej czytelnika narracji na tematy literacko niezbyt atrakcyjne, a takimi są zazwyczaj biografie ludzi nauki, w których akcja sprowadza się do frazy, że „siedział i myślał”, od czasu do czasu poprzedzonej słowem „nadal”. Umiejętności Bilińskiego są tym większe, że potrafi on zaciekawić czytelnika, mimo że otwarcie usuwa z pola widzenia kwestię treści ustaleń historycznych Konopczyńskiego oraz ich miejsca w historiografii, „pozostawiając to zagadnienie specjalistom-nowożytnikom” (s. 10). Podobnie rzecz ma się ze sferą szeroko rozumianej myśli historycznej, a w tym teorii i metodologii historii. Wprawdzie Biliński pisze obszernie o kłopotach związanych z wydaniem w Polsce Ludowej *Historyki* Konopczyńskiego, włączając w to kwestię jej odniesień do marksizmu, ale w bliższą

¹³ P. Biliński, *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk...* (ss. 164).

¹⁴ Tenże, *Feliks Koneczny (1862–1952). Życie i działalność*, Warszawa 2001, ss. 245.

¹⁵ Tenże, *Stanisław Kutrzeba (1876–1946). Biografia naukowa i polityczna*, Warszawa 2011, ss. 236.

¹⁶ Tenże, *Waclaw Tokarz 1873–1937. Historyk walk o niepodległość*, Kraków 2018, ss. 214.

¹⁷ Tenże, *Wiktor Bazielich (1892–1963). Historyk Starego Sącza*, Stary Sącz 2019, ss. 60.

¹⁸ Tenże, *Żywoty biskupów krakowskich*, Kraków 2000, ss. 159.

¹⁹ Tenże, *Moszyńscy: studium z dziejów łoniowskiej linii rodu w XIX wieku*, Kraków 2006, ss. 344.

²⁰ Takich np. jak: tenże, *Wstęp*, w: W. Konopczyński, *O wartość naszej spuścizny dziejowej. Wybór pism*, Kraków 2009, s. VII–XLI; P. Biliński, *Władysław Konopczyński i jego monografia polskich pisarzy politycznych XVIII wieku*, w: W. Koneczny, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*, Kraków 2012, s. VII–XXXIII.

charakterystykę całości tego dzieła nie wchodzi. I słusznie, ponieważ w tym samym mniej więcej czasie uczynił to kompetentnie we wstępie do opracowanego przez siebie pierwszego w istocie wydania tego dzieła Maciej Janowski²¹.

Ale wróćmy do Konopczyńskiego, koncentrując uwagę na tym, co najdramatyczniej zaważyło na przyszłych losach tego historyka, losach, których charakter i okoliczności po raz pierwszy na podstawie niewykorzystywanych wcześniej źródeł naświetla szeroko w recenzowanym tu dziele Piotr Biliński. Chwała mu za to, że zdołał pozyskać zaufanie rodziny Konopczyńskich, dzięki czemu mógł mieć dostęp do relacji i źródeł będących w posiadaniu spadkobierców historyka, w tym do *Dziennika*²², prowadzonego od rozpoczęcia nauki w gimnazjum (1895) aż do śmierci w 1952 r. Znamienne, że Biliński nie omieszczał wyrazić wdzięczności, poświęcając swą, by tak powiedzieć, makrobiografię Konopczyńskiego („mikro-” to była ta, która w formie książkowej ukazała się w 1999 r.) pamięci jego córki, zmarłej w 2016 r. Wandy Mrozowskiej.

Mogłoby się zdawać, że dla Konopczyńskiego najbardziej dramatyczne były lata II wojny światowej, kiedy to jako jedna z profesorskich ofiar Sonderaktion Krakau został osadzony najpierw w więzieniu wrocławskim, a następnie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Po wyjściu z obozu, niezależnie od uczestniczenia w tajnym uniwersyteckim nauczaniu, starał się w miarę możliwości prowadzić działalność naukową, toteż zanim został po wojnie zaatakowany i odsunięty zarówno od nauki, jak i uniwersyteckiej dydaktyki, udało mu się napisać jeszcze kilka nowych książek²³.

Co jednak miało uzasadniać ów atak? Źródło zła, w ujęciu ówczesnych władz, poczęło bić na początku lat 20., kiedy to Konopczyński, jeszcze jako poseł Związku Ludowo-Narodowego, wystąpił z projektem wprowadzenia na wyższych uczelniach Rzeczypospolitej zasady *numerus clausus*, obejmującej mniejszości narodowe i „osoby wyznania mojżeszowego” nieuznające się za narodową „mniejszość” czy w ogóle za „narodowość”, według proporcji wyznaczonych przez relacje czysto statystyczne. Tak pojmował ideę narodowodemokratyczną. Czy był jednak „zoologicznym antysemitą” – jakim to określeniem opatrzył w Polsce Ludowej jego postawę ówczesny minister oświaty Stanisław Skrzeszewski, rozpętując kampanię przeciwko „endekiemu uczoneму”? Na podstawie dzienników Konopczyńskiego oraz wielu innych źródeł udostępnionych mu przez rodzinę historyka Biliński nie tylko podważa, ale wręcz odrzuca tego typu oceny. Przywołuje przy tym kilka argumentów. Po pierwsze, Konopczyński postulował i zabiegał o wprowadzenie *numerus clausus* dlatego, że upatrywał w nim, słusznie czy też nie, rodzaj demokratycznej zasady, mającej na celu zachowanie wśród inteligencji II RP ilościowych proporcji etniczno-narodowościowych i wyznaniowych, jakie występowały wśród obywateli RP. Po drugie, był przeciwnikiem wprowadzenia *numerus nullus*. Po trzecie, Żydzi uczestniczyli w jego seminariach na równych prawach. Co więcej, zdecydowanie i skutecznie popierał swego żydowskiego ucznia, Józefa Feldmana, w jego staraniach o posadę uniwersytecką, uważając,

²¹ W. Konopczyński, *Historyka*, oprac. M. Janowski, Warszawa 2013 i 2015 (dodruk). Dzieło to miałem możliwość rekomendować w „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 9, 2017, s. 229–230.

²² Dwa tomy *Dziennika*, przechowywanego w prywatnym archiwum rodziny Konopczyńskich w Warszawie, obejmujące „niepodległościowe lata 1918–1921” ze wstępem Bilińskiego i opracowane pospołu z Pawłem Plichtą, ukazały się w 2016 r. Zob. recenzję mojego autorstwa w „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej” 10, 2018, s. 237–244.

²³ Były to: *Anglia a Polska w XVIII wieku*, Kórnik 1947; *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań 1947; *Kwestia bałtycka do XX w.*, Gdańsk 1947; *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, Kraków 1948 (zestawienie i wstęp).

że talentem i umiejętnościami historycznymi przewyższał on innych kandydatów. Była to postawa, która naraziła Konopczyńskiego na głęboką niechęć ze strony jego narodowodemokratycznych kolegów, szczególnie zaś znanego historyka Wacława Sobieskiego, który aż do śmierci nie potrafił mu wybaczyć „sprawy Feldmana”. Po czwarte wreszcie, rodzinie żydowskiego historyka Ludwika Widerszala po upadku powstania warszawskiego udzielił gościny w Młyniku, mimo że to zagrażało życiu jego najbliższych. Szkopuł w tym, że Widerszalowie byli skoligaceni z Lutostańskimi, a Lutostańscy z Konopczyńskimi. Czy zatem Konopczyńskiego należałoby uznać za dość dziwaczego antysemitę, bo „zoologicznym” z pewnością nie był? A może nieco inaczej – czy moglibyśmy zaryzykować twierdzenie, że przypadek Konopczyńskiego daje się zrozumieć przez sformułowanie oksymoronu, głoszącego, że był on po prostu prosemickim antysemitą? Warto się nad tym zastanowić, w ten bowiem sposób, wbrew Leszkowi Kołakowskiemu, potwierdziłibyśmy mądrość zasady jedności przeciwieństw. Jest to oczywiście tylko jedna z refleksji, do których pobudza lektura cennej książki Piotra Bilińskiego, ukazującej, że jeżeli pod względem naukowym dorobek Konopczyńskiego sytuuje go wyraźnie na szczycie hierarchii historyków i to nie tylko polskich, to jego aksjologia i działalność polityczna nie zawsze mogą być ocenione w sposób tak jednoznaczny.

Andrzej Wierzbicki